Cena 30 gr

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 1 POZNAŃ, LUTY 1927 ROK I

TREŚĆ: 1. Kształcenie i Samokształcenie, prof dr Florjan Znaniecki — METODY PRACY: O realizację wartości, Zbigniew Miller — 3. Kooperatywy Szkolne, Józef Chałasiński 4. Spółdzielczość u nas i zagranicą — 5 Podział pracy, Jerzy Piotrowski — DZIAŁ OGÓLNY 6. Kształcenie się stylu narodowego w polskiem malarstwi, Irena Głębocka — 7. Juljusz Kaden Bandrowski o Przedwiośnie, Czesław Latawiec 8. O Ekran, Jan Ulatowski — 9 Nasi sportowcy w porównaniu z zagranicą, Wł Stankiewicz — 10. Zmierzch symbolizmu, Wojciech Bąk Z KUŹNI MŁODYCH: 11. Rzut oka na stan Towarzystw Tomasza Zana w Wielkopolsce, Jan Wawrzyniak — 12. T. T. Z. w Poznaniu Henryk Śmierzchalski 13. „Promień" i „Przemysławka" J. P.

Kształcenie i Samokształcenie

Badania nad życiorysami ludzi wybitnych wykazują, że większość ich albo wogóle nie odebrała regularnego wykształcenia szkolnego, albo też, przechodząc przez szkoły, nie należała do t. zw. „dobrych uczniów".

Z biografji przestępców i wykolejeńców wiemy, że oni również w większości wypadków albo do szkół nie uczęszczali, albo nie byli „dobrymi uczniami".

Gdyby wreszcie ktoś do tej sprawy przystąpił z przeciwnej strony i zbadał późniejsze życie „dobrych uczniów", przekonałby się z pewnością także że dobry uczeń zwykle wyrasta na porządnego i użytecznego, lecz nie na wybitnego człowieka.

Przyszły wybitny człowiek i przyszły przestępca lub wykolejeniec mają więc to wspólnego, że nie umieją, czy nie chcą się przystosować do systemu kształcenia szkolnego. Oczywiście jednak, przepaść, jaka ich dzieli w późniejszem życiu, dowodzi, że już w dzieciństwie, a w każdym razie w młodości, zachodziła między nimi głęboka różnica; powody ich nieprzystosowania do życia szkolnego musiały być skrajnie odmienne.

Ogólnie mówiąc, jednostki społecznie niepożądane za młodych lat odznaczają się tem, że się niczem trwale i czynnie nie interesują prócz zadowolenia swych instynktowych popędów i poszukiwania przyjemności. Natomiast każdy człowiek wybitny już w okresie szkolnym wykazywać zaczyna zamiłowanie do samodzielnej pracy na jakiemkolwiek polu: nauki, filozofji, literatury, sztuki, techniki, działalności społeczno-organizacyjnej lub politycznej. Zamiłowanie to budzi się wcześniej lub później: tak np. niektórzy wielcy muzycy zdradzali je już w piątym lub szóstym roku życia, natomiast są wybitni uczeni, którzy dopiero z początkiem studjów uniwersyteckich objawili swe zainteresowania i skłonności naukowe. Po rozbudzeniu jednak zamiłowanie takie staje się czynnikiem duchowego rozwoju, który w odpowiednich warunkach nawet przy średnich zdolnościach wyprowadza jednostkę ponad poziom przeciętności.

Podczas więc, gdy przestępca lub wykolejeniec za młodych lat nie poddaje się kształceniu szkolnemu, ponieważ wymaga od niego *za wiele* wysiłku umysłowego i moralnego, człowiek wybitny w młodości nie umie się nagiąć do programów szkolnych, ponieważ szkoła *za mało* mu daje i za mało od niego żąda wysiłków twórczych w tym kierunku, w którym idą jego zamiłowania. Pierwszy, wyłamując się z pod narzuconego mu systemu wychowawczego, tem samem pozbawia się wogóle możności zostania człowiekiem cywilizowanym, normalnym członkiem kulturalnego społeczeństwa; drugi natomiast nie znajdując w systemie wychowawczym tego właśnie, czego osobowość jego potrzebuje, przysposabia się do swej przyszłej roli społecznej samorzutną działalnością w tej dziedzinie, która go interesuje, **kształcenie** dopełnia lub zastępuje **samokształceniem**.

Kształcenie bowiem, które odbieramy od innych, zwłaszcza kształcenie szkolne, nie jest nigdy całkowicie dostosowane do naszej indywidualności. Obliczone jest na to, aby urabiać liczne podobne do siebie jednostki według społecznie ustalonych typów. Wprawdzie w nowszych czasach szkolnictwo znacznie więcej niż niegdyś uwzględnia różnice zdolności i usposobień uczniów, ale sam ustrój szkoły stawia ciasne granice tej indywidualizacji. Zadanie szkoły polega głównie na tem, aby przysposabiać ludzi do gotowych już stanowisk, do wykonywania określonych zwykle z góry narzuconych czynności. Ustalone programy i metody kształcenia szkolngeo powodują, że zajmuje się ono głów-

nie wprawianiem wychowanków w rozwiązywanie zadań, postawionych im przez kogo innego. Szkoła sama przez się kształci **naśladowców i wykonawców.**

Tymczasem samokształcenie jest jedyną drogą, jaką znamy, do rozwijania **inicjatywy i twórczości.** Tu sami obieramy sobie pole działania zgodnie z naszemi skłonnościami. Na własną odpowiedzialność wyznaczamy sobie zadania do wykonania, daleko większe niż te, którebyśmy sobie przez innych narzucić pozwolili. Rozwiązujemy problematy, któreśmy sami postawili, a więc uczymy się stawiać problematy w taki sposób, aby można je było rozwiązać. Sami stwierdzamy nasze błędy i nie zniechęcamy się, gdyż wiemy, że zdolność do krytykowania samych siebie jest objawem zdolności do postępu. Nie spoczywamy na laurach, nie zatrzymujemy się w powodzeniu, gdyż samodzielnie osiągnięte powodzenie staje się bodźcem do dalszych wysiłków. To wszystko zaś są cechy, które w najwyższym stopniu posiada działalność ludzi wybitnych na wszelkich polach.

Naturalnie, nawet przy samokształceniu potrzebujemy pomocy innych. Wprawdzie inicjatywy i twórczości nikt w nas wyrobić nie może i sami z siebie wydobyć je musimy. Ale żeby cośkolwiek nowego i cennego zrobić w pewnej dziedzinie, trzeba zapoznać się z tem, co zrobili inni, i wiedzieć, jak to zrobili. Oszczędzamy sobie tym sposobem wielu daremnych błądzeń i niepotrzebnych zawodów. Otóż szkoła jest najważniejszą z instytucyj, mogących nam dopomóc w zapoznawaniu się z wynikami i metodami cudzej pracy kulturalnej. Wytwarza ona tylko miernoty z tych, którzy biernie poddają się jej działaniu, którzy oczekują, aż ona ich ukształci; ale jest potężnem narzędziem twórczego rozwoju dla tych, którzy ją traktują jako środek pomocniczy do samokształcenia. Mówiliśmy, że ludzie wybitni rzadko umieli się nagiąć do systemu szkolnego; to znaczy, że źle się przystosowywali do rutyny szkolnej. Ale każdy z nich umiał wykorzystać dla samokształcenia ten materjał kulturalny, który szkoła mu udostępniła.

Szkoła jednak nie wystarcza, jako instytucja pomocnicza, przy samokształceniu. Nietylko dlatego, że ucząc różnych rzeczy po trochu, w żadnej dziedzinie nie może dać tyle, ile jednostka naprawdę zamiłowana i twórcza potrzebuje. Ale przedewszystkiem dlatego, że ustrój jej nie sprzyja rozbudzaniu w uczniach tych zamiłowań, które odpowiadają najlepiej ich indywidualnościom. Każdy normalny młody osobnik ma w sobie ukryte możliwości zostania wybitnym w jakiejś dziedzinie. Lecz u rzadkich tylko jednostek zdolności i zamiłowania są tak silne i wyraźne, że objawiają się czynnie bez wszelkiej pobudki i zachęty ze strony otoczenia. Otóż niema instytucji społecznej, któraby skuteczniej pobudzała i zachęcała do pracy nad sobą, któraby lepiej wydobywała na jaw utajone zdolności i zamiłowania, niż organizacja samokształceniowa młodzieży. Wiadomo wszystkim, jakie były szkoły w Polsce w okresie niewoli. Jeżeli mimo to Polska posiada dziś wielu wybitnych ludzi, jeżeli ogół inteligencji polskiej nie załamał się w tym wielkim twórczym wysiłku, jakiego wymagała odbudowa państwa, zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie kółkom samokształceniowym młodzieży szkolnej.

Niestety, wiadomo, że pęd do samokształcenia wśród młodzieży polskiej osłabł od czasu odzyskania niepodległości. Wiele złożyło się na to czynników; zdaje się, że głównym jest brak tego bodźca społecznego, jakim dawniej było poczucie odpowiedzialności za zachowanie ducha narodowego i kultury narodowej. Wobec tego, że w szkole kulturę polską ignorowano i ducha polskiego tłumiono, młodzież, wiedząc, że czeka ją ciężka walka o byt narodu, czuła się w obowiązku przygotowywać się do czynnego udziału w tej walce przez dobrowolne samokształcenie. Dziś, gdy byt narodu zdaje się zapewniony i szkoła pracuje nad wychowaniem narodowem, młodzież nie widzi głębszego powodu do samokształcenia i traktuje je raczej jako sprawę osobistą, niż jako obowiązek społeczny

Tymczasem na dzisiejszym pokoleniu młodzieży polskiej nie mniejsze, lecz większe spoczywają obowiązki, niż na pokoleniach przedwojennych — obowiązki, wymagające daleko szerszego i bardziej wytężonego samokształcenia. Naród, wyzwalając się z obcego jarzma, przyjął na siebie olbrzymią odpowiedzialność za przyszłość swoją, — za utrzymanie bytu i rozwój swej kultury w niebywałych dotąd warunkach.

Cały świat cywilizowany, którego Polska jest cząstką, wchodzi w okres nadzwyczajnych przekształceń politycznych, ekonomicznych, technicznych, naukowych, moralnych. Przekształcenia te już się rozpoczęły, i możemy być pewni, że będą one tak głębokie, tak nieprzewidzialne, tak szybko po sobie następujące, iż najgwałtowniejsze rewolucje, największe wynalazki, najskrajniejsze przemiany duchowe, o jakich mówi nam historja, były zabawką dziecinną w porównaniu z tem, co nas czeka. Ta młodzież, która dziś jest w szkołach, prawdopodobnie zobaczy i przeżyje więcej zmian, niż cały naród przeżył od Chrobrego do wojny bolszewickiej. Aby w tym niepowstrzymanym pędzie, który z coraz większą szybkością unosi ludzkość w nieznaną dal, naród swój nietylko uratować od zagłady, lecz pokierować ku jakiejś nowej, dziś nie dającej się nawet pomyśleć wielkości, młodzież dzisiejsza musi się stać pokoleniem twórców, — pokoleniem, w którem każdy siłą ducha, inicjatywą, wytrwałością, dorówna najwybitniejszym mężom przeszłości.

Takiego pokolenia żadna w świecie szkoła nie wyrobi; musi ono samo się wykształcić. Powtarzamy, że każdy normalny młody osobnik posiada w sobie zarodki wybitności na jakiemś polu. Zarodki te obudzić do życia i rozwinąć może tylko potężny, zorganizowany, ciągły wysiłek całej młodziey do samokształcenia. Możemy być pewni, że nigdy jeszcze żaden wysiłek zbiorowy nie był tak potrzebny i tak owocny, jak będzie ten, do którego obecne zadania dziejowe wzywają młodzież polską.

Dr. Florjan Znaniecki,
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

Metody pracy
O realizację wartości

Samokształcenie jest rzeczą pożyteczną, ale tylko wówczas, jeśli człowiek. który osiągnął wysoki poziom kulturalny, zajmie w rozwoju dziejowym odpowiednie miejsce.

Otóż tragedja Polski mieści się l w tem, że cały szereg najlepszych ludzi, nie odegrało i nie odgrywa w jej historji żadnej prawie roli.

I tak jak niegdyś, tak samo i dziś olbrzymia ilość tych najlepszych ludzi stoi... obok historji.

Warstwy kulturalne uważają swoje przejścia w nabywaniu kultury, swoje przeżycia ideologiczne, stany własnych dusz, za właściwy rdzeń dziejów.

To właśnie jest wielkiem nieporozumieniem.

Co to są t. zw. „warstwy kulturalne"?

Jest to zastęp ludzi, którzy w pewien sposób zgłębili przeszłość.

Bo przecież, żeby się stać człowiekiem kulturalnym, to trzeba czy to w dziedzinie nauki, czy sztuki, przejść przez to, co niegdyś stworzyli inni ludzie.

Koła samokształceniowe, ideologiczne organizacje mają za cel wytwarzać ludzi kulturalnych.

To jest dobre, ale trzeba pamiętać, że stawanie się człowiekiem kulturalnym, to jest narazie fakt bez żadnego znaczenia dziejowego.

Są ludzie, którzy wyszedłszy z kół samokształceniowych, pokończywszy szkoły, uniwersytety, widzą ciągle swe braki w znajamości dorobków cywilizacji.

I niejeden, inteligentny, materjalnie dobrze stojący osobnik, przejdzie przez życie, udoskonalając się stale.

Niestety, gdy umrze, na żadnej karcie historji jego imię nie zostanie zapisane. W ten sposób w Polsce przechodzi przez życie wielu młodych ludzi. Dążą całe życie do celu, który wydaje się wartościowy — do udoskonalenia siebie, zapominają jednak, że to ma sens tylko wtedy, jeśli ten udoskonalony człowiek wywiera odpowiedni wpływ na innych, zapominają, że każdy ponosi również odpowiedzialność za wpływ, jaki wywarł, na epokę, w której żyje. A jak mały jest wpływ na bieg życia w Polsce ludzi kulturalnych! Jeżeli mają pewien wpływ, to mają go ludzie jednostronnie kulturalni, fachowcy w pewnych dziedzinach, ale ci, którzy zgłębili wszelkie zagadnienia filozoficzne, znają wyniki różnych nauk, znają się na sztuce, niejednokrotnie sami ją częściowo uprawiają, fizycznie wysoko stoją, są dobrymi sportowcami, jednem słowem zdawałoby się ludźmi pełnymi, ci ludzie, jak powiedziałem, stoją obok historji. I bezimienny robotnik, który choćby tylko cegły nosił na budowę gmachu sejmowego, ma większy udział i trwalszy dorobek cywilizacyjny, niż niejeden „pełny" człowiek.

Trzeba więc być ostrożnym nawet w dążeniu do celów pięknych, gdyż niejeden z nich ma sens tylko w związku z innym. Np. Wykształcenie siebie ma sens tylko w związku z pracą, tak jak czynność zasiewania ma sens nie sama przez się, ale w połączeniu ze wszystkiemi czynnościami uprawy i zabrania plonów. Nie można więc utożsamiać typu nowoczesnego kulturalnego człowieka, „człowieka pełnego", z twórcą kultury, procesu nabywania kultury, z procesem jej wytwarzania.

W związku z tem, niektórzy myśliciele, jak Tolstoj. Carlyle, Dewey, podnosili wartość pracy fizycznej, choć często jej znaczenie przeceniali.

Praca fizyczna daje wyniki zewnętrzne, widocznie pożyteczne. Pożytek stojącego domu mieszkalnego nie ulega wątpliwości.

Tem samem praca fizyczna jest naocznie tworzeniem wartości, kiedy o pracy umysowej nie zawsze można to powiedzieć.

Pracą fizyczną człowiek w widoczny sposób kształtuje świat dla dobra ludzkości, a wartość pracy umysłowej niejednokrotnie tylko przy pomocy fizycznej może być urzeczywistniona.

W każdym razie trzeba pamiętać, że człowiek ma sens tylko w związku z innymi ludźmi i jego wartość możemy mierzyć tylko wpływem, jaki wywiera.

Tym sposobem wywierania wpływu jest właśnie praca i praca jest tym łącznikiem, który pozwala wartościom indywidualnym znaleźć swoje miejsce w historji życia ludzkiego.

Ponieważ każdy z nas samem swojem fizycznem istnieniem wkracza w bieg życia innych ludzi, więc możemy mówić o **obowiązku** zajęcia względem nich pewnego określonego stosunku. Sam fakt stania się człowiekiem kulturalnym. co umożliwiały mu pracą swoją szeregi umysłowych i fizycznych pracowników, naklada na tegoż człowieka kulturalnego **obowiązek** wzięcia udziału i wywarcia odpowiedniego wpływu na bieg życia tych mas.

Dlatego też wszyscy, którzy udoskonalają siebie, powinni widzieć cel ostateczny tego, a koła samokształceniowe winny zająć wyraźne i głębokie stanowisko względem zagadnienia pracy i stale swój stosunek do niej podkreślać.

Bo tylko późniejsza praca potrafi usprawiedliwić i nadać sens temu wszystkiemu. co poświęciliśmy dla utworzenia z siebie człowieka kulturalnego.

Zbigniew Miller,
magister ekonomji.

Kooperatywy szkolne

Ziemie Rzeczypospolitej pokrywają się coraz gęstszą siecią kooperatyw. Jest to bodajże jeden z nielicznych terenów życia, na którym różnice i walki poglądów zostały zwyciężone przez wiarę w doniosłość ruchu kooperatystycznego i twórczą. Na tem polu współpracę. Tu i owdzie jednak, stosun-

kowo dosyć często niejedna kooperatywa pada ofiarą zarówno braku fachowości w prowadzeniu, a jeszcze częściej nieuczciwości i braku poczucia społecznej i moralnej odpowiedzialności u kierowników i członków.

Kooperatywa jest związkiem gospodarczym i społecznym. Gospodarczym w tym znaczeniu, że ma na celu osiągnięcie materjalnych korzyści oraz wyrasta z nagromadzenia drobnych udziałów pieniężnych (wartości gospodarczych). Jest również związkiem społecznym, ponieważ wiąże nietylko kapitały ale ludzi dla celów współpracy i samopomocy.

Entuzjaści ruchu kooperatystycznego widzą w nim środek przebudowy dzisiejszego ustroju społecznego, a przedewszystkiem sposobu wytwarzania. Obecny system produkcji fabrycznej wsparty jest na podziale ludzi między klasę właścicieli i najemników, na abstrakcyjnem rozróżnieniu kapitału i pracy. Podstawową ideą zaś kooperacji jest jak najszersze udostępnienie wszystkim własności. Taka zmiana wytwarzania, gdzieby nie było kapitalistów i najemników, ale współwłaściciele. Jak widzimy, ideał przebudowy zakrojony bardzo szeroko i przeniknięty najszlachetniejszemi, najbardziej ludzkiemi pobudkami jego twórców i realizatorów.

Rozwój kooperatyw idzie trzema głównemi łożyskami w kierunku wytwórczym, kredytowym i spożywczym. Stąd też trzy rodzaje kooperatyw: wytwórcze, kredytowe i spożywcze.

Kooperatywy wytwórcze grupują ludzi i kapitały dla celów wytwarzania, kredytowe dla celów udzielania pożyczek i spożywcze dla celów zaspakajania własnych potrzeb, obywając się bez pośrednika.

Kooperatywy wytwórcze rozwijają się b. słabo i nie wykazują żywotności, lepiej rozwijają się kredytowe, a najintensywniej Spożywcze.

Tym ostatnim też poświęcimy więcej uwagi.

Wiadomą jest rzeczą, że cena hurtowa jest wyższa od ceny rynkowej, to znaczy, od tej, za jaką się na rynku sprzedaje towar poszczególnym nabywcom. Różnica ta pozostaje w kieszeni kupca, jako zapłata za pośrednictwo pomiędzy fabryką a kupującą publicznością.

Celem kooperatyw spożywczych jest właśnie zachowanie nadwyżki tej czyli zysku dla tego, co towar spożywa czyli spożywcy (konsumentowi). Odbywa się to w sposób następujący. Kooperatywa, ze złożonych przez członków udziałów, zakupuje towar hurtowo a sprzedaje go po cenie rynkowej. W ten sposób w posiadaniu kooperatywy pozostaje nadwyżka, którą po odtrąceniu kosztów prowadzenia sklepu i po zostawieniu pewnego funduszu na rozwój kooperatywy, dzieli się między udziałowców w stosunku do ilości zakupionych przez niego towarów (zasada roczdalska). Ten, kto więcej kupił, więcej dostaje z zysków, bowiem więcej przyczynił się do ich powstania. Czasem cały zysk idzie na rozszerzenie kooperatywy lub na inny cel społeczny.

Zyski powstające z towarów zakupionych w kooperatywie przez nieudziałowców, idą najczęściej na fundusz rozwoju kooperatywy.

Taki jest najprostszy schemat funkcjonowania sklepu spółdzielczego (kooperatywy) i w takiej formie rozwinął się on bardzo szeroko w Anglji, Niemczech, Francji, Danji i innych krajach Europy.

Dopiero na tle zrozumienia zarówno zadań jak i organizacji sklepów spółdzielczych można zrozumieć doniosłość urchu kooperatystycznego w szkole.

W wielu szkołach istnieją tak zwane sklepiki uczniowskie, samopomoce, warsztaty, pracownie zorganizowane zbiorowym wysiłkiem klasy albo całej szkoły. Są one najczęściej zorganizowane na wzór spółdzielni (kooperatyw) starszego społeczeństwa. Prowadzone wysiłkiem nielicznych jednostek, upadają niejednokrotnie z braku zainteresowania wśród młodzieży. Młodzież traktuje je przeważnie jako błahe, szkolarskie poczynania, które po ukończeniu szkoły nie przydadzą się na nic ani kończącemu szkołę maturzyście ani społeczeństwu.

Sklepiki, kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, koła samopomocy koleżeńskiej, warsztaty, są tymczasem formami gospodarczego i społecznego życia, odpowiadającemi najważniejszym i historycznie najdonioślejszym często wprost odrodzeńczym ruchom starszego społeczeństwa.

I mając przed oczyma świetnie czy źle rozwijający się sklepik szkolny, nie należy zapominać, że nie jest on sztucznym wyłącznie szkolnym i poza szkołą nie mającym znaczenia tworem, ale jedną z najżywotniejszych instytucyj, tkwiących swemi korzeniami w życiu całego społeczeństwa i swoim rozkwitem lub wegetacją określającym rozkwit lub wegetację przyszłych wielkich kooperatyw starszego społeczeństwa.

Jednostki ani grupy, która nie rozumie szkolnych poczynań kooperatystycznych ani ich związku z życiem społeczeństwa, nie można przymusić do organizowania spółdzielni. Szkoła nie może tego obowiązku nikomu narzucać, gdyż jest on o tyle właśnie twórczy i wychowujący społecznie, o ile jest dobrowolny i skupia samodzielne poczynania młodzieży.

Dla własnych celów użyteczności, dla własnych wygód, przyjemności i rozrywek, a jednakże nigdy nie tracąc poczucia łączności z wysiłkami starszego społeczeństwa nad organizowaniem, umoralnianiem i uprzyjemnianiem życia, młodzież dobrowolnie i z własnej inicjatywy winna organizować kooperatywy szkolne, obejmujące zarówno sklepiki, jak kasy, warsztaty i wszelkiego rodzaju samopomoce.

Nie zniechęcając się początkowemi niepowodzeniami, czasem ironizowanemi oraz kpinami kolegów, należy organizować środowiska szkolnego współżycia w taki sposób, aby wszystkich zadawalały, aby zachęcały do szkoły i nie zniechęcały do wszystkiego co szkolne.

W entuzjaźmie nie można jednak nigdy zapominać o ścisłem przestrzeganiu regulaminów, jakie związek sam na siebie nakłada i skrupulatnem prowadzeniu księgowości. Porządek zaoszczędza myśli i pozwala je spożytkować w najkorzystniejszy i najbardziej twórczy sposób.

Mury szkolne trzeba ożywić młodzieńczą praca i duchem społecznym trzeba w nie tchnąć radością tworzenia — to nie jest już zadanie nauczycieli — ale samej młodzieży.

Kooperatywy szkolne są drogą do uspołecznienia szkoły, do związania jej życia z życiem całego społeczeństwa i jednocześnie do rozwoju indywidualno-

ści bogatych, odważnych silnem poczuciem odpowiedzialności społecznej i moralnej za płodność i użyteczność lub pasorzytnictwo i kwietyzm swego własnego życia.

Podstawy i praktyczne wskazówki organizacji kooperatyw szkolnych znaleźć można w książce T. Dąbrowskiego pt.: „Spółdzielnie uczniowskie."

Józef Chałasiński,
stud. soc.

Spółdzielczość u nas i zagranicą

Spółdzielczość jest u nas już organizacją bardzo rozległą. Na 1000 mieszkańców przypada — jak wykazują liczby z 1924 roku — 95 członków spółdzielni wszelkich typów. Prawie 10 procent zatem ludności objętych jest przez ruch spółdzielczy. A zagranicą? Odpowiednie liczby brzmią:

Danja	321	Estonja	134
Węgry	182	Szwecja	119
Szwajcarja	167	Anglja	107
Niemcy	139	Czechosłow.	105
Finlandja	137	Rosja Sow.	102
Łotwa	135	**Polska**	**95**

Ruch spółdzielczy jest u nas jednak znacznie bardziej rozbity, aniżeli zagranicą. Na jedną spółdzielnię spożywców przypada przeciętnie:

Belgja	5004	Bułgarja	769
Austrja	4040	Szwajcarja	670
Anglja	3979	Finlandja	631
Niemcy	3153	**Polska**	**554**
Francja	1457	Węgry	520
Czechosłow.	1355	Holandja	410

Spółdzielnie są więc mniejsze, mają często znikomo małą liczbę członków i niewielkie obroty. Pod względem wysokości obrotów pozostajemy daleko w tyle za Zachodem. Obroty spółdzielni spożywców w 1924 roku wynosiły na 1 spółdzielnię w tysiącach złotych w złocie:

Anglja	3093	Francja	400
Belgja	1047	Czechosłow.	390
Austrja	831	Szwecja	373
Szwajcarja	509	**Polska**	**79**
Finlandja	483	Łotwa	71
Niemcy	433	Węgry	56

Członkowie spółdzielni nie mają przywiązania do swego stowarzyszenia, nie starają się we wszystko zaopatrywać się w sklepie spółdzielczym. Obroty spółdzielni spożywców na jednego członka wynosiły w złotych w złocie:

Szwajcarja	1107	Czechosłow.	288
Anglja	865	Francja	275
Finlandja	773	Austrja	206
Szwajcarja	749	**Polska**	**130**
Rosja Sow.	348	Niemcy	137
Belgja	306	Węgry	69

Skrzynka pytań

Prosimy swych czytelników o nadsyłanie zapytań we wszelkich sprawach, ich zajmujących, a których rozwiązanie nasuwa im trudności lub wydaje się wątpliwe. Redakcja odpowie na nie prywatnie albo na łamach pisma, jeżeli poruszone zagadnienie budzi powszechne zainteresowanie.

Podział pracy

Pracę samokształceniową podzielić można na kilka stopni. Pierwszym jest dobór kolegów o podobnych zainteresowaniach, gdyż wtedy tylko może powstać pewna jedność i ciągłość w programie pracy, co jest nieodzownym warunkiem wszelkiego kształcenia, mającego dać uczącym się wiadomości nowe i wartościowe. Bez jedności i ciągłości praca nie wyjdzie poza powtarzanie rzeczy banalnych, bez wartości głębszej. W związku z tem jest drugi stopień, t. j. ułożenie w grubszych zarysach tematów pracy i potrzebnej literatury. Dalszym jest samo omawianie zagadnień i wysnuwanie z ich rozmaitych rozwiązań wniosków, dotyczących naszej roli w świecie i społeczeństwie. Podobnie jak ciało materjalne zależnie od swoich właściwości fizycznych odpowiednie zajmuje miejsce w przestrzeni, tak osobnik zależnie od charakteru swego świadomego „ja" zajmuje swe stanowisko społeczne, które da się określić za pomocą stosunku do ludzi, państwa itd.

Za ostatni etap uważać można zmiany ustalonych uprzednio poglądów; zmiany, które zachodzą stale, zależne od zmieniających się warunków życiowych. Zwykle jednak zmienia się w tym wypadku charakter postępowania, który zależny jest nietylko od zasad życiowych, ale i od warunków praktycznych.

Każdy z powyższych etapów stanowi osobną całość, tak, że możemy się na tym podziale oprzeć przy organizowaniu pracy samowychowawczej nad światopoglądem.

Pierwsze trzy etapy dają najlepsze wyniki w organizacji. Tutaj zbierają się ludzie o wspólnych zainteresowaniach; w trakcie pracy następuje podział członków. Ludzie zaprzyjaźniają się po kilku, zwykle po trzech, a kiedy rozwiną się dostatecznie myślowo — wtenczas nie potrzebują już tak bardzo organizacji, bo wystarczają sami sobie. Ponieważ zaś nic tak bardzo nie łączy, jak wspólność celów, więc najlepiej służą ku temu organizacje. Przyjaźń powstaje między tymi, których cele różnią się bardzo mało. Do pracy w drugim i trzecim etapie wyzyskać należy ową „kłótliwość" dyskusji. W ten sposób zbierze się maksimum materjału i argumentów — w liczniejszym gronie trudniej o czemkolwiek zapomnieć.

Dalsze etapy pozostają poza obrębem organizacji. Czynniki decyduj. są tu zbyt osobiste. Organizacja musi do tej właściwej pracy światopoglądowej dać podstawy: określić materjał i dać narzędzia. Temi narzędziami jest tutaj umiejętność samodzielnego myślenia. To daje organizacja przez przymus samodzielnej pracy referatowej, w której referent musi ująć całość zagadnienia i poklasyfikować myśli w zakres tematu wchodzące, a więc daje organizacja myśli i umiejętność myślenia, którą zdobyć można tylko drogą praktycznego używania. Nadto dołącza się tutaj moment kontroli pracy

umysłowej członka przez wszystkich zebranych, moment, którego brak w współżyciu przyjacielskim.

Jak ma taka organizacja wyglądać? Otóż musi to być zrzeszenie o konturach dość elastycznych. Zdarza się, że osobnik nie potrzebuje pomocy org. w tym lub innym etapie lub w tym czy innem stopniu i czasie. Wobec tego proponuję pozakładanie obok kół naukowych — kół samowychowawczych przy T. T. Z. Koło takie musiałoby posiadać podstawę, złożoną z 3—4 starszych członków, wyrobionych, którzyby umieli prowadzić dyskusję a pozatem wstęp na regularnie co pewien czas, np. 2 tyg. odbywające się zebrania, mieliby wszyscy członkowie T. T. Z. a nawet i chętni z poza T. T. Z.

Jak pracować, czy według ułożonego programu, czy nie, czy na podstawie referatów (co uważam za najkorzystniejsze), czy też tylko dyskutować, to są rzeczy zależne od osobistych warunków pracowników. Tylko pamiętać należy, że ułożenie wytycznych pracy jest rzeczą równie ważną a bodaj, że i ważniejszą, niż sama praca, że wobec tego czasu na to szczędzić nie należy. T. T. Z. musi wychować ludzi, posiadających świadomość swych poczynań, poczucie odpowiedzialności społecznej oraz zdolności twórczej inicjatywy i siłę, potrzebną do ucieleśnienia ideałów.

Jerzy Piotrowski.

Dział ogólny

Kształtowanie się stylu narodowego w polskiem malarstwie

Swój pierwszy rozkwit przeżyło malarstwo polskie w drugiej połowie 15-go i w początkach 16-go stulecia. Choć stanowiło ono wówczas poniekąd odnogę malarstwa niemieckiego posiadało jednakowoż pewne cechy lokalne, które mu nadały odrębny, swoisty charakter. Składają się na to, gdzie niegdzie pojawiające się widoki miast i okolic polskich, które służą jako tło krajobrazowe, oraz tu i owdzie powtarzające się typy osób wyraźnie polskie, o dużych wąsiskach w narodowych strojach. Ulubiona czerwona barwa kontuszy szlacheckich nie pozostaje niekiedy obojętną dla zestrojenia barw.

Po upadku malarstwa cechowego z końcem 16 stulecia, głównemi centrami sztuki stały się dwory królewskie. Tymczasem dwór królewski był polem popisów jedynie dla artystów obcych, których królowie licznie sprowadzali z zagranicy i był odzwierciedleniem prądów ogólno-europejskich. Sztuka rdzennie polska kryła się po zakątkach Polski, gdzie wpływy dworskie mniej dochodziły.

Dopiero Stanisław August zrozumiał ważność stworzenia sztuki narodowej na swym dworze. Choć w braku artystów miejscowych, którzyby odpowiadali poziomem artystycznym jego wymaganiom, sprowadzał artystów z zagranicy, swoich jednakże popierał i kazał ich kształcić.

Jeszcze pod innym względem warunki dla utworzenia sztuki narodowej poczęły składać się pomyślniej. Na czas panowania Stanisława Augusta przypada działalność Norblina, malarza narodowego ks. Adama Czartoryskiego. Artysta ten, choć przybył z Francji, pierwszy zwrócił się do motywów ludowych i scen rodzajowych polskich.

Dzięki tym korzystnym okolicznościom, spotykamy w początkach i nadal w całej połowie 19 stulecia, licznych malarzy polskich, którzy poruszając tematy narodowe, albo też polskie rodzajowe, niewątpliwie stali się podłożem dla świetnego rozwoju sztuki rdzennie polskiej. Choć twórcy bowiem malarstwa ówczesnego byli Polakami, choć ludzie przedstawieni, widoki, tematy polskie — pod względem stylu (rysunku, barwy, kompozycji) obrazy tego czasu należą jeszcze do szkół obcych, romantycznej niemieckiej lub francuskiej.

Przełomowe znaczenie dla narodowości malarstwa polskiego posiada dopiero twórczość Juljusza Kossaka i Jana Matejki. Ci dwaj artyści postawili sztukę narodowo-polską na stopie europejskiej, i od nich to rozpoczyna się wielki rozkwit malarstwa naszego drugiej połowy 19 wieku.

Obydwaj byli prawie autodydaktami; jednego mistrzem była przyroda, drugiego dusza polska. Być może, że zasklepienie się w świecie tylko polskim, spowodowało u nich, zwłaszcza u Matejki, niejeden błąd rysunkowy, kolorystyczny, czy kompozycyjny; lecz z drugiej strony zawdzięczają oni temu odosobnieniu ostateczne zerwanie ze wszystkiemi wpływami obcemi. Oni to ciężką pracą utorowali drogę młodszemu malarstwu polskiemu.

Irena Głębocka,
stud. hist. sztuki.

Juljusz Kaden Bandrowski o „Przedwiośniu"

Żaden dotychczas odczyt w Poznaniu nie cieszył się takiem powodzeniem, jak odczyt p. Kaden Bandrowskiego o „Przedwiośniu" Żeromskiego. Bo może nikt w Polsce więcej nie jest uprawniony mówić o Żeromskim, o sposobie jego patrzenia na świat, o ujmowaniu przez niego rzeczywistości — jak Juljusz Kaden-Bandrowski, którego twórczość wyrosła i dojrzała w orbicie wpływów poety „Przedwiośnia". Prawo tem więcej ma, że wpływy te przezwyciężył, że na drodze jest do swej własnej, oryginalnej prawdy o życiu, że dzięki bogactwu swego talentu, ma olbrzymie drogi przed sobą, że przedstawia wielkie możliwości twórcze. Możliwość tę usprawiedliwiają żądna oryginalności, potężna inteligencja, połączona z olbrzymią zdolnością obserwacji, intuicji, wżycia się i zrozumienia. Towarzyszy temu wszystkiemu wypracowany, zróżniczkowany, a nie jednostajny, skamieniały w rozwoju swym styl, lecz styl

słowa raz lśniący, pełny niespodzianek, styl raz wirtuoza, drugi raz świetnego narratora, ujmującego rzeczy z całą głębią prostoty, szczerości. Rozmach wielki i praca wytrwała możliwości te wreszcie potęgują.

Mówił o „Przedwiośniu" jako twórca, jako człowiek. który ma poza sobą rozległą przeszłość doświadczenia twórczego, praktyki pisarskiej, mówił jako intelektualista, u którego wszystko musi być przemyślane, przez alembik mózgu przepuszczone. Nic według niego nie może być w twórczości, coby nie było dojrzałe, przemyślane, odważone, usprawiedliwione, każde słowo musi mieć swoją ekonomję, swe miejsce, swe znaczenie. Dzieło musi się przedstawiać jako bryła geometryczna wykonana, wymierzona, harmonijna w całokształcie swym. Słowo musi być również odmierzone, musi być raczej skrótem, a nie rozlewem, bezmiernym liryzmem, któ ry cechuje słowo Żeromskiego.

Liryzm Żeromskiego więzi i sugeruje Kadena, jak więzi i więził kilka pokoleń polskich, dusza jednak jego za wszelką cenę nie chce poddać się, buntuje się. I byliśmy świadkami na odczycie pasowania się, zmagania się z tym liryzmem, człowieka czynu, intelektu.

Ocenia Kaden wielką doniosłość „Przedwiośnia" ocenia heroizm twórcy, bo heroizmem była sama powieść, która niczem innem nie jest, jak szmatem życia twórcy, serdecznym jego bólem i wysiłkiem, ale niezrozumiałem dlań jest reakcja na to dzieło ludzi, stojących po obydwóch stronach barjery społecznej. Jedni i drudzy dzieło pod pewnym względem przecenili, w ocenie swej pomylili się fatalnie. Zadaniem właśnie odczytu było dowieść tego.

Dowodzi tego Kaden świetną, głęboką analizą w fenomenalny sposób poprostu przeprowadzoną. Poprzedza analizę streszczeniem fabuły i przechodzi do oceny artystycznej utworu. Kierując się swem doświadczeniem twórczem, znajomością sposobów tworzenia. dochodzi do przekonania, że utwór sam posiada bezwzględnie charakter fragmentaryczny, jest cząstką na wielką skalę może zakrojonej całości. Wymienia cały szereg miejsc, zdarzeń, podrysowanych postaci, które luźnie są związane z fabułą powieści takiej, jaka powstała, które nie wiadomo po co zostały wprowadzone, a które dopiero później miały być usprawiedliwione i wytłumaczenie swe znaleźć. Uderzają go następnie skazy, jakie dostrzega na budowie artystycznej powieści. Powieść rozpoczyna się na modłę powieści angielskiej starego typu, dyliżansowego. Wstęp cechuje lekkie, swobodne traktowanie osób. ma się wrażenie, że pisarz ma zamiar zająć stanowisko ponad swemi bohaterami, chce na nich patrzyć z wysoka, bagatelizując i uśmiechem satyrystycznym ich obdarzając. W tym stylu jednak długo nie wytrzymuje, wkrótce następują rozdziały, gdzie ginie objektywność, a zwycięża subjektywność, odczuwamy, że autor stawiając zagadnienie, w rozwiązanie angażuje całą treść swej własnej duszy. Nieszczęściem Żeromskiego było, że nigdy od swego „ja" uwolnić się nie mógł. psuło mu to całe powieści, psuło budowę i bróździło w gospodarce twórczej. To samo przejście z objektywności w subjektywność, przedstawianie rzeczy można zauważyć również w „Nawracaniu Judasza", to powieść ta na tem straciła, wszyscy sobie doskonale zdajemy sprawę.

Zauważa również Kaden nierówność pewną dzieła, obok miejsc porywających, podnoszących i unoszących nas, są ustępy. przez które z mozołem musi się przedzierać, trudno przebrnąć, przejść. Czem się to tłomaczy, oto tem poprostu, że Żeromski już nie rozumiał czasów, które nadeszły po wojnie, był zdezorjentowany. Natychmiast Kaden postarał się tego dowieść. Otóż przedewszystkiem uderzyła go olbrzymia bierność bohaterów, wykazał to przedewszystkiem na samym Baryce, który staje się komunistą bez jakiegokolwiek przeżycia doktryn komunistycznych, staje się żołnierzem polskim dla snobizmu, przejmuje się nędzą chłopstwa i żyje między chłopstwem wtedy, gdy dostał szpicrutą po twarzy i ślad po niej nie pozwala mu pojawiać się w towarzystwie itd. itd.

W bohaterze tym nie ma żadnego przeżycia, przetrawienia, jest on zabawką i pionkiem przerzucanym z obozu do obozu. Może go Żeromski takim chciał mieć. ale nasuwa się pytanie, czy idee komunizmu, a z drugiej strony państwowości polskiej zostały wyczerpująco zrozumiane. Otóż jakiś głupi czynownik ze stacji kolejowej nie może wyczerpywać i być człowiekiem - symbolem idei, bądź co bądź potężnej, jaką jest komunizm — ani też viceminister Gajowiec nie może być symbolem tworzącej się państwowości. Żeromski nie rozumiał, jak się tworzyła państwowość, nie rozumiał jej siły, ekspansji. miał zamknięte oczy na procesy, od których stał zdala. Przecież ten Gajowiec, zapatrzony w teorje ludzi szlachetnych, w teorje, które już martwe są obecnie, jest poprostu w obliczu potęgi i bogactwa życia głupcem. Żeromski jakby nie chciał rozumieć, że państwa i narody powstają drogą tarć wielkich ambicji. żywiołowych czynów, jego stanowisko wzruszeniowo - filantropijne urody życia wyczerpać mu nie pozwalało. Dlatego fałszywe w „Przedwiośniu" jest oblicze współczesnego czasu i komiczna jest tu — według Kadena — gorliwość komunistów, którzy oburzać się powinni. że ich idee tak zbagatelizowano, a którzy 9 tłumaczów zasadzili do tłumaczenia dzieła, jak również i tych ludzi, co prześladowali Żeromskiego aż poza grób, za rzekomą zdradę sprawy narodowej.

Prawda leży w środku: Żeromski już nie rozumiał życia. nie rozumiał idei państwowości polskiej, jeśli symbolem jej czynił policjanta, na cześć którego wyśpiewał wspaniały hymn. System policyjny jest koniecznością ale koniecznością smutną w państwie, nie należy go więc gloryfikować w ten sposób, jak czynił Żeromski. Analiza Kadena jest świetną i może słusznie. — I analizę taką winno się zastosować do całej twórczości Żeromskiego. Bo słaba strona twórczości jednego z najpotężniejszych twórców świata leży właśnie w niedociągnięciu i niemożliwości przez niego osiągnięcia rozwiązania gniotących go zagadnień społecznych. Chociaż z drugiej strony jest to wytłumaczalne. Żeromski był zwolennikiem doktryn socjalnych Abramowskiego, wielkiego romantyka, kładącego w swym systemie nacisk na potrzebę rozwoju jednostki, na potrzebę różniczkowania się, idącego w parze z etycznym odrodzeniem się. Abramowski był obcym nowoczesnym systemom, opartym na brutalnej nietzschetańskiej woli mocy siły. Musiał być im obcym i uczeń jego Żeromski, typ wzruszeniowy-arystokratyczny; widzący w ludzie przedewszyst-

kiem brud, który go raził; jedynem jego marzeniem było ten brud usunąć, choćby drogą budowania szklanych domów, jego ideé fixe. Wszystkie systemy współczesne komunistyczne, syndykalistyczne raziły Żeromskiego swą brutalną siłą, przeczącą wszelkiej etyce, dlatego stał zdala od nich, był im obcy. Jego wiosna Polski, to wielkie odrodzenie etyczne, usunięcie wszelkiego zla społecznego, którego dokona jednostka (może Barvka?) wyzyskawszy dyscyplinę i karność tłumu roboczego. „Celem światów szlachetnienie". Stąd pochodzi słabość Żeromskiego do Krasińskiego.

Takie rozwiązanie nas jednak zadawalniać nie może, dalecy jesteśmy od poglądów etycznych romantyzmu dlatego Żeromskiemu stawiamy zarzut nieorjentowania się w dzisiejszej chwili.

Kaden nie umiał sobie wytłumaczyć reakcji, jaką wywołało „Przedwiośnie". Wytłumaczenie nie jest trudne. Chociaż spór o Przedwiośnie pozornie toczył się koło marszu Baryki na Belweder, ale w sporze o co innego chodziło, wszyscy doskonale wiedzieli, że marsz ten nie wypływał z przekonań komunistycznych Żeromskiego, chodziło o dwór szlachecki, chodziło o typ księdza. Obrońców „dworu modrzewiowego" z całą jego etyką i życiem w Polsce jest wielu. Komuniści zaś tłumaczyli dzieło, bo się łudzili; chcieli się łudzić, że poza dworem w Polsce nic nie ma. A jednak tak nie jest.

Kto zaręczy, że w nowych pokoleniach i ludzie polskim nie rosną wielkie siły odrodzenia? O organizację pracy, o syndykaty wołał Żeromski w ostatnich swych dziełach, nowych prawd etycznych z utęsknieniem oczekiwał, któreby ten naród scaliły, potęgą Walgierza Udałego obdarzyły. „Jesteśmy na zaraniu", ogrzani ciepłem przedwiośnia. Tego Kaden w „Przedwiośniu" nie widział. Nie w kwestji społecznej widział Kaden wielkość Przedwiośnia, ale w obrazowaniu natury przez Żeromskiego. Żeromski był kondensatorem piękna przyrody polskiej, nikt jej tak jak on nie rozumiał, nie odczuwał. „I my przejdziemy i przejdą nasi synowie, którzy oby jak najdłużej żyli, i przejdą wnuki naszych wnuków, a pamięć i czar „Przedwiośnia" nie zginie dzięki zaklętemu w niem pięknu ziemi naszej", — kończył Kaden, a sala odpowiedziała gorącemi oklaskami.

Czesław Latawiec,
stud. polon.

O Ekran

Entuzjastom i wrogom kina — myśli parę.

Niema dziś już przeciwników kina jako sztuki, są tylko przeciwnicy filmów. I słusznie. Tandeta wszędzie zasługuje na potępienie, nawet tam, gdzie nie znajduje protestu. Jest szkodliwa i każdy myślący człowiek ma obowiązek ją piętnować. Skąd jednakże tak nagła przemiana? Przecież nie upłynął jeszcze rok od chwili oficjalnego uznania kina za sztukę! Wszyscy ci, którzy przestali kpinkować na temat kina i są obecnie jego zwolennikami, napewno nie zdają sobie sprawy z tego, co ich ku srebrnemu ekranowi tak nieprzeparcie ciągnie; często nawet opinje ich o filmach są wprost błędne, rzadko tylko intuicja każe im wypowiadać trafną ocenę. Powiecie, że niema co robić takich strasznych tajemnic dokoła kina, że człowiek jako tako inteligentny może każdej chwili dojść do jego sedna; potrzebuje tylko wstąpić na dwie godziny do któregokolwiek kinoteatru, uważać trochę obserwować mechanikę swoich wrażeń i na tej podstawie orzec, iż to a to jest przyczyną, że kino działa jak sztuka. Właśnie, **w tem sęk, że nie.** Zaledwie co dwudziesty film pozwala odkryć jeden tylko motyw artystyczny dziesiątej muzy. Potrzeba studjów nad setkami dobrych filmów, by odkryć je wszystkie. To znaczy: by odkryć ich możliwość, bo prawdziwego kina dziś prawie zupełnie ujrzeć nie można, trzeba się go domyślać. Dlatego też nie walczę o uznanie kina takiego, jakiem jest dziś, ale takiego, jakiemby być mogło i jakiem będzie.

Wy, którzy pragniecie realizować swoje wizje poetyckie na filmie (nie jestem chyba głosem na puszczy!), wy, którzy próbujecie pisać scenarjusze filmowe! Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że nie wolno już dziś tworzyć filmów na wzór tych, które jeszcze dziś oglądacie na ekranach? Czy wiecie, że dzisiejszy scenarjusz nie powinien mieć nic wspólnego ani z powieścią, ani z teatrem? Słowem, czy czujecie odrębność języka poetyckiego kina? Bo właśnie w sposobie wyrażania zawsze tych samych treści estetycznych, jakie dają też muzyka, plastyka i teatr, w odrębności tych sposobów tkwi istota kina, tkwi to co nas ku ekranowi ciągnie.

Jakie są możliwości kina? Każe ono oglądać i przez oglądanie odczuwać. Co może kino pokazywać? Całą nieskończoną rzeczywistość wzrokową. A jak musi tę rzeczywistość pokazywać? Tak, by się mogła stać źródłem skoordynowanych wzruszeń estetycznych. Oto pytajnik, który powinniście sobie głęboko w umysł wryć, poeci kina!

Czem panuje kino? Objektywem aparatu. Czem jest objektyw? W każdym razie nie punktem stałym we wszechświecie, jak tego chcieli wczorajsi operatorzy. Objektyw może, tak jak oko ludzkie, zobaczyć wszystko ze wszystkich stron, na wszystkie sposoby. Objektyw może biec, latać, skakać, spadać i włazić w każdą dziurę w każdy kąt, może zajrzeć przez każdą szparę. Pamiętajcie więc, że nie potrzebujecie się krępować środowiskami akcji waszych filmów. Możecie pokazać wszystko i wszechstronnie. A wzrok jest ciekawy, wzrok chce tego!

Przez co rzeczywistość wzrokowa staje się dla oka ludzkiego rzeczywistością? Przez światło. A co jest warunkiem dobrego dzieła sztuki? Nastrój. Wydobywajcie więc nastrój scen waszych filmów przez dobór oświetlenia! Pamiętajcie, że oświetleniem samem możecie wywołać grozę. Ale macie ku temu też jeszcze inny sposób. Napinajcie uwagę widza, jak strunę, zwolna tylko odsłaniając sceny kulminacyjne. Nie bądźcie gadatliwi; dyskrecja, a nawet tajemniczość, to pierwszorzędne środki estetycznego efektu.

Zastanówmy się wreszcie, czego potrzeba, by pisać dobre filmy. Pomijam anielską cierpliwość, sumienność w pracy i zdolności literackie. To są wa-

runki czysto techniczne. Ale co stanowi o tem, czy się jest artystą-kiniarzem, czy się nim nie jest!

Patrząc na świat, trzeba umieć widzieć, nie myśleć! Widzieć i wzrokiem odczuwać. Film, który się ma napisać, trzeba sobie umieć wyobrażać, trzeba czuć swoje postaci, trzeba przewidywać w najdrobniejszych szczegółach każdy ich ruch, każde ich uczucie. Pomyślcie: ktoś się kogoś panicznie boi. Jak ten moment widzi kiniarz? Czy tak, że ten bojący się odsuwa się od tego drugiego w przerażeniu? Dobrze! Odsuwa się, ale razem z nim odsuwa się aparat, objektyw, odsuwa się cała widownia! To jest strach! Przed oczyma naszemi kontur głowy i ramion a za tym konturem spokojna twarz tego, którego się boimy. Patrzy na nas. Cofamy się. Krokiem chwiejnym, w oczekiwaniu, czy lada chwila nie skoczy na nas. Jest od nas coraz bardziej oddalony, widzimy coraz to większą część pokoju. Nagle znaleźliśmy się w ramie drzwi. Nasz kontur zamknął je przed nami. Niebezpieczeństwo minęło.

Ale to tylko forma. W formie tkwi cała wartość sztuki, cała jej rozkosz. Bez treści jednak, która zatarga naszem sercem, szarpnie mózg i zmusi do współczucia, wszystkie najbardziej wyszukane formy nie zagrają na nerwach. I jeżeli szukacie treści, wybierajcie najprostszą i najmniej ogólną. Niech się wszystko odbywa w rękach, kieszeniach, pod nogami, na stołach, w oknach, ale nigdy już na placach, w salach i w pustce. A bohaterowie wasi niech wyzbędą się patosu, megalomanji i szablonowości. Patos ma mieć cały film, patos swej treści; megalomanję wolno mieć wam, a szablon nawet i wy powinniście odrzucić. Uczcie się tylko kochać i nienawidzieć. Oto warunek najważniejszy. A kochajcie i nienawidźcie z odwagą! Wówczas też nie zabraknie wam odwagi, gdy przyjdzie realizować własne wizje filmowe.

Jan Ulatowski
ucz. gimn.

Nasi spostowcy w porównaniu z zagranicą

Gdy w Göteborgu polski dysk poleciał na 37,71 m, bijąc tem samem rekord świata, gdy polski lotnik dokonał gigantycznego lotu 22,600 km w 30 dniach, gdy polski biało - amarantowy sztandar powiał nad ziemią amerykańską, głosząc światu tryumf polskiej kawalerji — wszystkie polskie serca musiały zadrgać uczuciem dumy i radości.

Ale każdy sukces jak i każda porażka, zmusza do wysnucia pewnych wniosków i porównań, z których w naszym wypadku najbardziej zasadniczą jest kwestja, czy odniesiono zdobycze jedynie dzięki kilku wybitnym jednostkom, czy też są one sprawdzianami ogólnego poziomu naszego sportu.

Aby na to pytanie odpowiedzieć, zastanówmy się nad tem, jakie stanowisko zajmujemy w świecie i w jakiem tempie sport nasz posuwa się naprzód. Najlepszem przeglądem tego, cośmy dokonali od odzyskania nieodległości była Olimpjada w Paryżu, pierwsza, w której państwo polskie było reprezentowane. W ogólnej klasyfikacji uzyskaliśmy na niej 26te miejsce na 42 państw uczestniczących. W lekkiej atletyce wyniki nasze były stosunkowo bardzo słabe. W biegach byliśmy ostatni, skok w dal Sośnickiego (5,67) o 1 m gorszy od rekordu polskiego, a o 2 m od zwycięzcy; rzuty Szydłowskiego oszczepem (46 m) i dyskiem (35 m, 71 cm) również dalekie od wyników, uzyskanych w kraju.

Największy stosunkowo sukces w lekkiej atletyce zdobył Cejzik w dziesięcioboju jako 11 na 36 uczestników. W boksie zawodnicy nasi trafili na b. ciężkich przeciwników. Wszyscy oni ulegli i to w pierwszych rundach, albo przez k. o., albo przez przerwanie walki wskutek nierówności sił.

W kolarstwie odnieśliśmy w biegu drużynowym na 4 tysiące metrów największy nasz sukces na Olimpjadzie. Drużyna nasza (Lange, Łazarski, Stankiewicz i Szymczyk) zajęła w finale 2gie miejsce po Włochach.

Ogólnie w kolarstwie Polska zajęła wraz ze Szwecją miejsce 6. Również 6 miejsce zajęliśmy w jeździe konnej. W piłce nożnej ponieśliśmy od Węgier klęskę w stosunku 0 : 5. Tennisu, hockeyu na lodzie, pływania i kilku innych działów Polska nie obesłała zupełnie.

A teraz zastanówmy się, o ile od Olimpjady do dzisiaj postąpiliśmy naprzód.

W dziedzinie lekkiej atletyki zilustruje nam to zestawienie rekordów.

	w styczniu 1925	pod koniec 1926 r.
100 m.	— 11 s.	— 10.9 s
1.000 m.	— 2,46.6 s	— 2,34. s
5.000 m.	— 16.20 s.	— 15,54.8 s.
skok w zwyż	— 176 cm.	— 1.80 s.
skok w dal	— 62 cm.	— 676 cm
skok o tyczce	- 341 cm.	— 3 60 cm.
rzutoszczepem	— 55 05 cm.	— 57.56 cm.
rzut dyskiem	— 39.85 cm.	— 41.90 m.

Mamy dziś cały szereg lekkoatletów europejskiej miary, a mianowicie: Kostrzewskiego, Freyera, Adamczaka, Cejzika, Ołdaka, Fryszczyna, Sikorskiego i innych. W różnych zawodach lekkoatletycznych zagranicą lekkoatleci nasi osiągali wyniki daleko lepsze od ostatnich Olimpijskich i zajmowali pierwsze miejsca (Kostrzewski, Grüner, Ołdak). Wielki sukces nasz nad Jugosłowianami w warszawskich zawodach międzypaństwowych w lipcu r. ub. wysuwa nas na pierwsze obok Czechów miejsce w lekkoatletyce wśród narodów słowiańskich.

Najgorzej sprawa ma się ze skokami. Bo chociaż rekordy nasze w skokach są zupełnie europejskie, to lekkoatleci nasi, nie wyłączając i samych rekordzistów, nie są zdolni do ich powtórzenia.

Klasa naszych zawodniczek lekkoatletycznych jest stosunkowo bardzo wyrównana (Nie mówimy tu o naszej fenomenalnej mistrzyni Konopackiej).

Z innych sportów największy postęp możemy zanotować w naszej hippice. Sukcesy w Rzymie, Medjolanie, Nicei, wreszcie ostatnio nieoficjalne mistrzostwo świata w Ameryce, stawiają nas na czele wszystkich narodów świata. Wszystkie te konne tryumfy uzyskują nasi jeźdźcy na koniach daleko gorszych od tych, na jakich startują nasi współzawodnicy.

Również pewien krok naprzód zaznacza się i w piłce nożnej, o czem świadczą nasze tegoroczne wielkie zwycięstwa międzynarodowe nad Estonją

2 : 0, nad Finlandją 7 : 1, nad Turją 6 : 1 i nad Norwegją 4 : 3, i klubowe Warszawianki w Bulgarji, Warty w Szczecinie, Lwowa w Wrocławiu i Krakowa w Budapeszcie. W piłkarstwie „wyjałowienia" bać się nie trzeba, bo starzy weterani są jeszcze „w formie" a już na zajęcie ich miejsca czeka szereg nowych gwiazd. Mając dobrą szkołę austrjacko-czeską nie dorównywamy jeszcze wprawdzie mistrzom, ale zaczynamy zbliżać się do poziomu światowego. Wioślarstwo nasze od zwycięstwa w Pawji nie odniosło większych sukcesów. W boksie i kolarstwie mamy dość znaczny zastęp pierwszorzędnych talentów.

Należy się jeszcze parę słów naszemu hockeyowi na lodzie i tennisowi.

Nasza reprezentacja hockeyowa (identyczna prawie z warszawskim AZS.) w zeszłym sezonie zimowym odniosła dość niespodziewanie kilka pięknych sukcesów zagranicą. Wyniki jej z bieżącego sezonu świadczą, że nie wiele ustępuje pierwszej klasie europejskiej. Zajęła ona ostatnio czwarte miejsce w zawodach o mistrzostwo światowe we Wiedniu.

Gra naszej drużyny podobała się powszechnie, a zwłaszcza Adamowski i Tupalski. Najlepszy nasz wynik to 2 : 2 z Belgją, która zajęła miejsce drugie.

Naszą dziedziną przyszłości jest tennis, który staje się u nas bardzo popularny i rokuje nam w przyszłości sporo cennego narybku. Egzaminem naszego tennisu były 2 matche o puhar Davisa, obydwa razy z Anglją.

Pierwszy raz reprezentacja nasza zestawiona jedynie na podstawie chwilowej dobrej formy gra-czy) poniosła ciężką porażkę, w stosunku gemów 15 : 90. Zeszłoroczny nasz skład przegrał 43 : 93. Największe gwiazdy naszego tennisu to stary technik Kleinadel i wiele obiecujący mistrz Polski Czetwertyński.

Ogólnie, sport nasz od ósmej Olimjady, a zwłaszcza w ostatnim roku uczynił b. wielki postęp, ale bezsprzecznie postęp uczyniła i zagranica, myślmy więc o przygotowaniu zastępu bojowników na dziewiątą w Amsterdamie, aby nasz sztandar powiewał na maszcie zwycięzców.

Wł. Stankiewicz,
ucz. gimn.

Zmierzch symbolizmu

Rok 1907, czyli rok śmierci Wyspiańskiego, był zarazem rokiem śmierci największego prądu poetyckiego po romantyzmie, symbolizmu. Symbolizm, tryumfujący dotychczas, nagle traci panowanie nad duszami społeczeństwa polskiego, staje się z oblubieńca tak zwanych górnych dziesięciu tysięcy wrogiem, przeciw któremu zwracają się jadowite strzały krytyki.

Reakcja najpierw obudziła się we Francji. A to z kilku powodów. Mianowicie pierwszą przyczyną jest to, że tutaj właśnie symbolizm powstał i do najskrajniejszych ostateczności i możliwości doprowadził swe założenie (Mallarmé, Rimbaud: Sonet o samogłoskach, Maeterlinck, Huysman: A rebours). Drugą przyczyną to obcość psychiki rasowo francuskiej, dobrze wykarmiona posilną strawą klasycyzmu, wszelkim ultra idealistycznym koncepcjom życia. Trzecią wreszcie, może najważniejszą, są zarodki śmierci, które symbolizm w sobie mimo wszystko chował, a czwartą nowe prądy we filozofji, wręcz odmienne stanowisko względem życia zajmującej (Bergson, James, Schiller etc.) aniżeli symbolizm.

Te wszystkie przyczyny złożyły się na to, że najwybitniejsi mistrze symbolizmu we Francji genjalnie zaczynają opuszczać szeregi symbolistów, a szukać nowych dróg, nowego człowieka.

Czemże bowiem był człowiek w epoce symbolizmu? Niesłusznie postępują ci, którzy pewnemi analogjami uniesieni, porównują symbolistę z romantykiem. Właśnie są to typy wręcz przeciwne. Romantyk to typ aktywny, zapalony, usiłujący świat podnieść na wyżyny swego indywiduum, typ rewolucyjny, uważający sztukę nie za jakieś refugium nieszczęśliwych wykolejeńców, lecz za dawczynię władzy dusz, za pomocą której może jednostka dokonywać cudów. Symbolista zaś ssał łapczywie mleko pesymizmu z filozofji Schopenhauera i sztuka istnieje dlań jedynie, jako ostateczne schronienie przed piekłem życia, piekłem strasznem, którego unikać należy za wszelką cenę, aby jego „plugawem" dotknięciem nie zbrukać sobie dłoni. — Każdy dostrzega wyraźnie, jak wątpliwy jest istotny związek symbolizmu z romantyzmem.

Że sztuka spoczywająca na takich podstawach nie mogła zbyt długo istnieć, nie potrzeba udowadniać. Brak związku z życiem, to najgroźniejsze dla sztuki suchoty musiały ją prędzej czy później zadławić. Symbolizm uciekał od życia i unikał wszelkiej tendencji, co go wiąże z Parnasem francuskim, z którym łączy się on o wiele ściślej, aniżeli się to naogół wydaje; to go wyjałowiło, odebrało mu rumieńce i wreszcie po jakże krótkim życiu uśmierciło.

W pierwszym dziesiątku wieku XX. rozpoczęła się ucieczka wybitnych pisarzy z dumnych wieży z kości słoniowej, które upojeni symbolistycznemi teorjami zdala od gwaru życia sobie wybudowali.

Wojciech Bąk, stud. polon.

Numer następny

ukaże się w marcu b. r. Prosimy młodzież szkolną o współpracę, pismo bowiem, będąc własnością młodzieży — jej wysiłkiem stoi. Naszem pragnieniem jest, uzupełnić wykształcenie młodzieży — jej własną pracą — donosząc o rzeczach programem szkolnym nie objętych.

Adres Redakcji i administracji jest nast: Zygmunt Piotrowski — Poznań — W. Garbary 5 (tel. 2580).

Na cel pisma

ofiarował Pan Mecenas Dr. Jeszke z Poznania 100 (sto) złotych, za które serdecznie dziękujemy.

Z kuźni młodych

Rzut oka na obecny stan Tow. Tomasza Zana na terenie szkół średnich w Wielkopolsce

Po odzyskaniu niepodległości organizacje młodzieży na terenie szkół średnich, mające przeważnie charakter konspiracyjny, ideowo - narodowy, oraz prowadzące na zewnątrz pracę oświatową przechodziły kryzys ideowy i dlatego zaczęto szukać nowych dróg, nowych celów, nowego punktu oparcia. Postanowiono organizacjom nadać kierunek ideowo-samowychowawczy, jednak zjazd ogólny z roku 1923 stwierdza, że taka praca na terenie szkół średnich nie może stać na takim poziomie, któryby rzeczywiście zapewniał rozwój organizacjom w tym kierunku i dawał wewnętrzne zadowolenie członkom. Konkretnego wniosku w kierunku zmiany ideologji jeszcze wtedy nie wyciągnięto. — W ciągu roku 1924, na terenie T. T. Z. poznańskiego zaczyna się wprowadzać obecny naukowy charakter, i po roku pracy w tym kierunku dochodzi się do przekonania, że jedynie taki a nie inny typ T. T. Z. ma racjonalną podstawę bytu, i najlepsze dane do coraz świetniejszego rozwoju. Wobec tego na zjeździe ogólnym w październiku 1925 roku dochodzi do rzeczowego ujęcia i skrystalizowania tych pragnień i dążeń, które przejawiały się niejasno i podświadomie na zjazdach poprzednich. Deklarację ideową Towarzystwa Tomasza Zana przyjęły w następującem brzmieniu: „Stojąc na stanowisku, iż Państwu Polskiemu potrzeba przedewszystkiem fachowej inteligencji, świadomej nowych obywatelskich obowiązków wobec narodu Zjazd Ogólny uchwala, co następuje: Towarzystwa Tomasza Zana mają charakter **naukowo-wychowawczy;** grupując w sobie młodzież o rozbudzonem i uświadomionem zainteresowaniu naukowem i samowychowawczem i bezwzględnie apolitycznem, zrzeszając w sobie młodzież w poczuciu łączności ponadstanowej i ponadpartyjnej."

Zdawało się, że praca w tym kierunku prowadzona, nie napotka na żadne przeszkody, wątpliwość czy odchylenie. Tymczasem Zjazd Ogólny w roku 1926 wykazał istnienie dwu zasadniczych kierunków: naukowego, stojącego na stanowisku, że pracując naukowo, spełniamy doskonale obowiązek względem państwa i narodu, któremu potrzeba przedewszystkiem uświadomionych w pewnych kierunkach pracowników; przyczem wyrabianie poglądów pozostawione poza bezpośrednim związkiem z TTZ., i drugiego — samowychowawczego, który przyjąwszy, że uczeń szkoły średniej nie może pracować w pełni naukowo, a ogólne pojęcie w tej dziedzinie daje szkoła, staje na stanowisku że celem TTZ. jest wyrobienie charakteru drogą pracy samowychowawczej na zebraniach. Do zupełnego ujednolicenia pracy we wszystkich TTZ. jeszcze nie doszło. Charakter pracy musi dyktować potrzeba członków.

Jak ważną rzeczą jest Związek Towarzystw Tomasza Zana, świadczą o tem następujące wyniki: Nadanie TTZom form organizacyjnych o wyraźnym charakterze naukowo - wychowawczym, przez co kołom tym ułatwiono w znacznej mierze planowy rozwój; organizowanie dorocznych zjazdów ogólnych wszystkich TTZ., na których następuje rekapitulacja rocznej pracy wszystkich organizacyj oraz wysuwanie z tego praktycznych wniosków, dotyczących ulepszenia, czy to form organizacyjnych, czy też metodyki pracy w kołach naukowych i nawiązywanie wzajemnego kontaktu organizacyj. Ponadto Zarząd Główny za pomocą okólników lub wizytatorów pozostaje w kontakcie z organizacjami i pomaga do ich rozwoju.

Ostatni kwestjonarjusz Z. Gł. stwierdził następujący stan organizacji związkowych:

Jest w Związku osiem TTZ-ów: w Inowrocławiu, Kościanie, Ostrowie, Poznaniu, Rogoźnie, Sremie, Wolsztynie i Wrześni.

Praca wewnętrzna tych organizacyj opiera się na dwóch typach

1. Naukowy. Praca postępuje w kołach specjalnych naukowych t. zw. Filomackich Kołach Naukowych. Ogółem istnieje około 20 kół następujących rodzajów: fizyczne, historyczne, literackie, muzyczne i przyrodnicze. Koła te odbywają zebrania tygodniowe z referatami członków, według programu, który zwykle układa się na początku roku po przedyskutowaniu referatu metodyczno - programowego. Koła naukowe posiadają dziś już wszystkie środowiska.

Obok tego rodzaju kół występują koła

2. samowychowawcze — omawiające zagadnienia światopoglądowe. Koła te odbywają zebrania czy to co tydzień, lub rzadziej. Istnieją przy trzech TTZ.

Na terenie pracy zewnętrznej TTZ. organizują obchody narodowe, wykłady i odczyty, zajmując niejednokrotnie wybitne miejsce w ruchu kulturalnym miasta. W dwóch wypadkach TTZ. bierze dość znaczny udział w wydawaniu pisma gimnazjalnego, a mianowicie w Ostrowie wychodzi „Promień", a w Śremie „Przemysławka".

Ruch na terenie gimnazjów rozwija się bardzo powoli ale stale. Praca ulega coraz to większej systematyzacji, nabierając większej celowości i skuteczności. Zadaniem Związku ten ruch rozwijać.

Jan Wawrzyniak,
sekr. Z. Gł.

Towarzystwo Tomasza Zana w Poznaniu

Środowisko poznańskie dzieli się na kilka kół naukowych, w których odbywa się główna praca towarzystwa.

Praca w kole literackiem przewidywała programem analizowanie dzieł Wyspiańskiego i to przez cały rok. Przed przystąpieniem do omawiania dzieł wygłoszono kilka referatów o teatrze staroklasycznym, o teorji dramatu itd. Referaty te były doskonałem przygotowaniem do pracy nad Wyspiańskim. Okazuje się jednakże, iż przy zbyt drobiazgowem rozbieraniu Wys-

piańskiego, brak tematów do dyskusji, bo nad niejednym referatem, te rzeczy, które byłyby godne poruszenia, zostały przy zreferowaniu innego dzieła omówione, a dalej praca przez cały rok nad jakimś autorem nie daje pełnego poglądu na całość jego twórczości, można się tak zgubić w szczegółach, że trudno powiązać wszystkie dane w jedną całość. Stąd powstała myśl opracowywania referatów bardziej syntetycznych. Referent więc podzieli utwory danego autora na pewne grupy i w jednym referacie omówi kilka dzieł. Praca taka jest oczywiście bardziej absorbującą, ale przynosi ona również większe zadowolenie temu, który się jej oddał i słuchaczom da większe korzyści. A nadto, co najważniejsze, nie zabraknie nigdy materjału do dyskusji po takich referatach.

Inne koła nie odczuły potrzeby zreorganizowania systemu swej pracy, może dlatego, że jest ona bardziej schematyczną, i koła te pracują ściśle według ułożonego programu. Mówię tu o kołach: historycznem, przyrodniczem i fizycznem. To ostatnie, oprócz pracy programowej, postawiło sobie za zadanie zbudować radjo w lokalu T. T. Z. Sądzimy, że w najbliższej przyszłości da się zrealizować te plany. Zarząd przeznacza lwią część dochodów na koszta radjoaparatu.

Urządza się w terminach nie określonych ściśle zebrania towarzyskie i tam porusza się sprawy ogólno-organizacyjne, przedyskutywowuje się potrzeby towarzyskie itd.

Bibljoteka nasza zorganizowana jest tak, że dumni z niej być możemy. Mamy wprawdzie tylko 1000 tomów i odczuwa się stale brak nowości bibljograficznych, zwłaszcza z dziedziny historji literatury, ale trudno. Przeznaczamy wprawdzie stale, w miarę możności, pieniądze na rozszerzanie bibljoteki, sumy to są jednak tak małe, że starczą zaledwie na cząsteczkowe zaspokojenie potrzeb. Strona administracyjna jest bez zarzutu: kontrola ilości tomów, oprócz tego do każdej książki jest specjalne konto i każdy z czytelników ma także osobne konto — w ten sposób są wszelkie niedokładności przy wypożyczaniu wykluczone

Koledzy z innych środowisk zwracali się kiedyś do Zarządu Głównego z prośbą o pożyczenie książek z naszej bibljoteki. — W miarę możności służymy.

Henryk Śmierzchalski.

Przegląd pism

Pisma młodzieży w Wielkopolsce.

„Promień", miesięcznik dla młodzieży wydawany przez Komitet Wydawnictwa towarzystw gimnazjum męsk. w Ostrowie Wlkp. W pierwszym numerze redakcja donosi, że treścią pisemka będą sprawozdania z towarzystw szkolnych, referaty i wiersze, ponadto dział sportowy, dział rozrywek umysłowych, dział filatelistyczny itp." Dotąd wydano ogółem 17 numerów, co dowodzi najlepiej tego, że pismo potrafiło trafić do zainteresowań młodzieży. To jest już sukces bardzo wielki. „Promień" jest bardzo przystępny, stąd wpływ swój potrafi wywrzeć na szerszy ogół. Umieszczanie wzorowych referatów i naukowych i światopoglądowych daje te korzyści, że wprowadza w pewną normę myślenia, daje metodę pracy samodzielnej nad referatem w przykładach. Ogólne wrażenie, jakie się odnosi z przeczytania kilku numerów wykazuje wielką wolę i sprężystość organizatorów. Dziś, przy straszliwej apatji młodzieży nawet do myślenia, pismo to może w swoim środowisku pobudzić ludzi do pracy.

„Przemysławka", miesięcznik młodzieży. Wydaje Drużyna Harcerska im. Przemysława — gimnazjum śremskiego z współpracą TTZ. (Towarzystwa Tomasza Zana). Pismo to wychodzi, bo wydawcy rozumieją, że „własny organ, to jedyny radykalny środek przeciwko małomiasteczkowemu letargowi umysłowemu. Możnaby powiedzieć, że pismo to jest wyrazem buntu przeciwko zaśniedziałości umysłów w małem mieście, pozbawionem wszelkich kulturalnych imprez. Odpowiadają temu artykuły, chcące bezpośrednio wpłynąć na ożywienie młodzieży i sprawozdania z pracy organizacyj, przegląd sił tych, którzy szukają nowych dróg.

— j. p. —

Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu